

tym domu włożyć mogło, nakoniec gburowacieje, a nieznajdając w przyzwoitych towarzystwach zadowolenia, chce go znaleźć w szale namiętności i w towarzystwach równie jak on nieżenowanych. Czy wrzescie przynioły wyż napomkniętych mentorów powinny być podawane ku naśladowaniu, zostawiam to sądowi rodziców lub opiekunów.

Ażebym więc wrażliwości rodziców wynagrodzić dzieciom poza domem rodzinnym zostającym wychowanie domowe należy umieszczać je w domach przyzwoitych obcych rodziców wychowujących także własne dzieci. Wychowanie goszczące w przyzwoitym a obcym domu, nie straci przywiązania do domu rodzinnego i nabędzie tem łatwiej wszelkich cnót wychowujących się z kół rodzinnych.

Jakkolwiek autor jest za wychowaniem publicznym, jakkolwiek życzy sobie, aby rodzice dzieci do szkół posyłał, czego i my sobie w obecnej chwili życzymy, nie możemy się zgodzić na definicyę wychowania, a zwłaszcza na ten przedział, jaki czyni między wychowaniem, a nauczaniem. Chociaż jedną tylko traktując kwestyą, ograniczać się musieliśmy: nie mogliśmy rozbiierać wszystkie rodzaje wychowania prywatnego. Ale przystać na to nie możemy, aby wychowanie mieści w sobie starania koła ciała i koła duszy, wychowanie dziecka i naukę chłopca, i edukacyę młodzieńca. Jeżeli pierwsza część wyłącznie prawie przez rodziców sprawowaną bywa, to kierunek dwóch drugich także jest ich prawem i obowiązkiem. Ale wychowanie samo może być prywatnym lub publicznym. Autor sam mięsza te wyobrażenia, bo wszakże są instytuta, do których dziecko oddane bywa za młodu, gdzie mieszka i pobiera nauki, odbywa szkoły razem z mnóstwem inny młodzieży wyróżnionej jedynie co do stopnia rozwoju itd. Zawsze to jednak jest wychowaniem publicznym, a przecież nie tylko o nauki idzie w takich zakładach. Zresztą nawet w samych szkołach widzimy zawsze obok nauki wzgląd na ćwiczenia ciała, zdrowie itp. Słowem wychowaniem nazywamy cały ogólny kierunek wykształcenia człowieka od chwili jak się urodzi, aż dopóki nie zostanie młodzieńcem skończonym: będzie ono prywatnym lub publicznym, stosownie do tego czyli kierunek takowy będzie pod dachem i okiem rodzicielskim lub też powierzony ogólnym zakładom na ten cel poświęconym. Stąd wypada także wielka liczba wychowań, że się tak wyrazimy mieszanych, o których nie mamy przyczyny się rozwodzić w tej chwili, zwłaszcza że określenie ich zależące od tysiąca przeróżnych okoliczności jest nader trudnym.

Na dowód, że autor pomieszał szkoły, gdzie uczęszczają tylko uczniowie, z zakładami będącymi czystem wychowaniem publicznym, a nie jak powiada nauczaniem publicznym, posłużyc

może to co zarzuca o braku przywiązania do rodziny i kosmopolityzmie. Jeżeli niebezpieczeństwo to być może do pewnego stopnia w zakładach, na co jednak w jednym z artykułów naszych odpowiadaliśmy w części, to bez wątpienia o szkołach zwykłych utrzymywać tego nie można. Z resztą sam powiada że uczęszczanie zatempublikalne połączone z przyzwoitem prowadzeniem w domu wychowania, stanowi dopiero prawdziwe wychowanie. Jakże więc nazwie wychowanie: gdzie prowadzenie to będzie nie w domu, ale w zakładzie publicznym? będzie to wychowaniem publicznym.

Jedną tylko już uwagę pozwalamy sobie zrobić szan. autorowi. Zanadto wydaje nam się bezwzględny przeciwnikiem nauczycieli pilnujących dzieci uczęszczających do szkół. Wystawił wszystkie możliwe wady tak zwanych guwernerów, w tak zwanych pensjach prywatnych same tylko widzi przynioły. Winniśmy być nieco sprawiedliwsi. Przekładamy nadzór człowieka w którym można mieć zupełne zaufanie, nad pierwszą lepszą pensją, tak jak znów doświadczony dom wolimy, od osoby którą rodzice nie dosyć doświadczyli, aby się nań zupełnie spuścić mogli. Naturalnie, że nie ma wyboru, gdy jedno i drugie nie warto — ale za to w razie, gdy jeden i drugi żywiół nadzoru młodego człowieka uczęszczającego do szkół o podał od rodziców, jest równie dobry do wyboru, oświadczylibyśmy, że niełatwo za jednym lub drugim się przechylić. Wszakże powtarzamy raz jeszcze, są to wszystko opinie od tyłu zależące okoliczności, że rozbiór ich w dzienniku jest niemożliwy. Należą one do dzieł o wychowaniu.

Korespondencya Czasu.

Wiedeń 16 października.

o Mowa księcia Ludwika Napoleona w Bordeaux, podana w dzisiejszych dziennikach w całości, modyfikuje znacznie to, co przedtem o zapowiedzianym w niej przez samegoż księcia cesarstwie głośzono. Ludwik Napoleon nie powiada, że przyjmuje cesarstwo, tłumaczy tylko, co cesarstwo znaczyć będzie, wrazie gdyby musiało powstać. Ta ogledność porównana z dobitnością i precyzyą obrazu całej polityki, która dotychczas odznaczała księcia prezydenta, i której on nadal solennie wiernym pozostać przyrzeka, daje prawie do mniemania, że głęboki rozum i prawy charakter księcia wielką w ostatniej jego decyzji grać będą rolę. Czy ta nowa decyzja padnie na cesarstwo, czy na przedłużenie obecnego stanu rzeczy we Francji, to staje się już w tej chwili nawet rzeczą podrzędną. Rzeczą główną, godną uwagi, godną pochwały i naśladowania, jest sposób jakim książę Ludwik Napoleon powołanie rządu pojmuje i stanowisko z jakiego się na istotne potrzeby narodu zapatruje. Pod tym względem mowa w Bordeaux jest arcydziełem. Tutejsi dyplomaci i politycy bez względu na partye i kraje do których należą, oddają jej zasłużoną sprawiedliwość. Pokój i postęp rozsądny, oparty na religii i moralności, to życzenie nie-

tylko Francji ale Europy, i to powinno być programatem polityki wszystkich przeznaczenie swoje dobrze pojmujących rządów. Słyszałem z ust człowieka stanu wysoko stojącego przy władzy, że mowa Napoleona powinna być na stoliku wszystkich królów i cesarzów. Podzielim to zdanie i dodaję, że w mojem przekonaniu pozostanie programatem nie cesarstwa, lecz prezydentcy we Francji. Nie na słowach lecz na czynach wsparł dotąd Ludwik-Napoleon swe znaczenie i swą władzę. Na tej drodze pozostać ciągle powinien.

Naj. Pan wróciwszy z podróży, bawi dotąd w Schönbrunn. Przyjeżdża wszakże codziennie do Burgu, gdzie pracuje z ministrami.

Projekt organizacyi gminnej, wypracowany przez ministra spraw wewnętrznych, jest teraz przedmiotem narad Rady państwa.

Jeden z wielkich tutejszych domów bankowych, wziął wielki udział we wspomnianej już parę razy w mych listach loteryi toskańskiej, na dobra Limone i Suesse, których oszacowanie rządowe wynosi 5,040,000 lirów. Biletów są coraz skwapliwiej porywane, gdyż loterya prócz gwarancyi rządu, ma gwarancyę dyrekcji, złożonej w ręku bankierów Bastoggi w Liwornie, Torlonia w Rzymie i Goldsmid w Frankfurcie, i daje wielkie i pewne korzyści. Dziesięć losów wygrywa po 100,000 lirów każdy; dwadzieścia po 50,000 lirów, dziesięć po 40,000 lirów, i oprócz tego jest jeden los co wygrywa 1 milion i trzy inne, z których każdy wygrywa 500,000, 300,000 i 200,000 lirów. Wypłaća pewna i bilety tanie, gdyż kosztuje każdy tylko 6 lirów.

PS. Powiadają, że nuncyusz tutejszy godny prałat Viala-Prela, otrzyma wkrótce kapelusze kardynalski.

Przegląd Polityczny.

Z Niemiec niemasz żadnych wiadomości zasługujących na uwagę, prócz domysłów i przypuszczeń względem projektu połączenia celnego Austrii z krajami koalicyi, tudzież projektu do prawa drukowego, które wyjść ma z Frankfurtu dla wszystkich państw Rzeszy niemieckiej.

Sejmowi duńskiemu przedłożono dokumenta, dotyczące się zrzeczenia się praw do tronu przez krewnych królewskich, i zmiany przepisów następstwa, a to pod zastrzeżeniem tajemnicy.

— W mowie Ludwika Napoleona w Bordeaux, skupia się całe znaczenie podróży jego do południowej Francji, i dalsze jej szczegóły niemożę już istotnego obudzić interesu. Zdaje się, że i *Monitor* opinię tę podziela, oszczędza nam bowiem od dni kilku zbyt obszernych opisów, chociaż przyjęcie prezydenta w Angoulême, Rochefort, La Rochelle i Poitiers równie było świetne i entuzjastyczne jak w Bordeaux. Dzisiaj wszakże powszechna uwaga zwraca się na Paryż, gdzie się ma spełnić to, co zapowiedziane, a przedewszystkiem uroczysty wjazd księcia, 16go nastąpić mający, wszystkie zajmuje umysły. Stolica niechce się dać wyprzedzić departamentom i stroi się już w szaty świąteczne. Urzędowy program przyjęcia po wszystkich rozlepionych rogach. Książę odbędzie wjazd swój przez kolosalną bramę tryumfalną przy moście austriackim, otoczony sztabem swoim i generalicyą. Kilkadziesiąt szwadronów jazdy i gwardyi konnej będzie otwierało i zamykało orszak, poruszający się przez plac Bastylii, bulwary, ulicę Royale, do Tuilleryów, na przestrzni blisko dwugodzinnej. Piechota liniowa i gwardya narodowa piesza formować będzie szpaler wzdłuż tej całej linii. Prócz bramy tryumfalnej wzniesionej kosztem miasta, budują jeszcze trzy inne: pierwszą przedsiębiorcy teatrów bulwarowych, drugą robotnicy 5ej i 6ej dziel-

siłami nadać pragnie. Niestety, dwa te obrazy do których my tak rodzinne mamy prawo, nie zostaną się w kraju naszym, pójdą one za granicę, gdzie znajdują się ludzie, którzy pojmują, że powinnością tych których niebo w zasoby materialne obdarzyło, jest nie żałować wydatku na wynagrodzenie dzieł sztuki: *Sic vos non vobis mellificatis apes*, powiedział Wirgiliusz.

Zakończymy powyższe podania, wzmianką o p. Chojackim, wyjętą z Listów p. Kraszewskiego, umieszczonych w *Gazecie Warszawskiej*:

„Żal mi serdecznie — mówi p. Kraszewski — pięknego i pełnego życia talentu pana Romualda Chojackiego, który się tu powoli zasiada i zapewne osiedzi w niewdzięcznej Odessie. O tym ziomku naszym wspominały już pisma publiczne, gdy jeszcze za granicą pracował, kształcąc się we Włoszech; miałem przyjemność oglądać jego pracownię, i widziane w niej obrazy przekonały mnie, że nadzieje i pochwały jakie wyrażano, nie były wcale przesadzone. Jest to wielki, prawdziwy talent w swoim rodzaju, organizacya artystyczna, a szczególnie drobne portrety i kompozycje jego rodzajowe są niemal arcydziełami. Pomysł, rysunek, koloryt i wykonanie są pełne wdzięku i harmonii. Koloryt niezmiernie ma świeży i miły; w kompozycyi przebijają się charakter łagodny, smętny i sympatyczny; nie jeden maleńki portrecik pana Chojackiego przeniosłbym nad ogromne płótno wielu naszych malarzy. Wykonanie starannością, sumiennością odznacza się w najdrobniejszych szczegółach; nie tu zbytnego lekko, każdy przydatek nawet wykochany (*con amore*). Z robót większych rozmiarów zacytuje tu śliczny portret kobiety młodej, (pani Chojackiej) oświecony odblaskiem ogniwym, którego poza, prostota pomysłu i egzekucya

są wyborne. Portreciki mniejsze są zarazem obrazkami w sposobie niema lustrów flamandzkich, wizerunkami pełnymi życia i charakteru...

Wspominano niedawno o obrazie p. Chojackiego, który był wystawiony w Kijowie i nabyty został podobno przez p. Konstantego Świdzińskiego — wyobrażającym dwie siedzące nad ruczajem dziewczynki ukraińskie. Nie mogłem już widzieć oryginalnego obrazu, na którym postacie były naturalnej wielkości; ale z najwięksią przyjemnością przypatrywałem się maleńkiej a wierniej kopii. Typy tych dwóch twarzątek, schwyconych z natury, nadzwyczaj szczęśliwie są dobrane i pełne charakteru; kompozycya niezmiernie prosta, koloryt świeżuchny i właśnie taki jakiego obrazek wymagał. Z daleka widać step majajacy w oddaleniu, nad nim niebo letnie, niebieskie, białemi chmurkami umalowane; na pierwszym planie siedzi dziewcząt dwoje, starsza kilkunastoletnia, młodsza, dzieciak prawie, czegoś smętnie jak pieśń ukraińska, zamysłły się głęboko... Któż nam wyłomaczy co dumają te piękne główki, tak miłuchno spojone... Czy to dwie siostreczki, sierotki? czy im gdzie w stepie zabłąkało się ukochane bydełko, czy inny jaki większy je smutek spotkał? niewiem! ale to właśnie, że niewiem przyczyny ich zadumy pociąga mnie ku obrazkowi. Jest w nim coś, co dozwala myśleć domysłać się, zgadywać, jak w życiu, gdzie i radość i smutek zagadką wiekuistą. Utwór to Chojacki na jednym w rodzaju tym, nieprzestał.

